

# Ameryka

polityka, prawo,  
społeczeństwo



Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

# Ameryka

polityka, prawo,  
społeczeństwo

Redakcja naukowa

Zbigniew Lewicki

Warszawa 2014

## Recenzenci

Prof. dr hab. Elżbieta Oleksy

Prof. dr hab. Izabella Rusinowa

## Projekt okładki

Barbara Kuropiejska-Przybyszewska

## Skład i łamanie

OFI, Warszawa

## Korekta

Zespół

© Copyright by Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2014

© Copyright by Zbigniew Lewicki

Wszelkie prawa zastrzeżone. Każda reprodukcja lub adaptacja całości bądź części niniejszej publikacji, niezależnie od zastosowanej techniki reprodukcji (drukarskiej, fotograficznej, komputerowej i in.), wymaga pisemnej zgody Autorów i Wydawcy.

## Wydawca

Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR

03-982 Warszawa, ul. Dedala 8/44

tel. 602 247 367, fax 22 870 03 60

e-mail: [oficyna@aspra.pl](mailto:oficyna@aspra.pl)

[www.aspra.pl](http://www.aspra.pl)

ISBN 978-83-7545-520-5

Objętość 17,6 ark. wyd.

# Spis treści

|  |     |
|--|-----|
| Wstęp <i>Zbigniew Lewicki</i> .....                                  | 7   |
| Kolonizacja i imigracja <i>Zbigniew Lewicki</i> .....                | 9   |
| Polityka imigracyjna <i>Wojciech Kwiatkowski</i> .....               | 25  |
| Zarys historii <i>Zbigniew Lewicki</i> .....                         | 39  |
| Polityka zagraniczna i militarna <i>Tadeusz Chabiera</i> .....       | 59  |
| Zasady ustrojowe i prawa jednostki <i>Wojciech Kwiatkowski</i> ..... | 91  |
| Partie polityczne i grupy nacisku <i>Tomasz Płudowski</i> .....      | 109 |
| System władzy <i>Wojciech Kwiatkowski</i> .....                      | 125 |
| System prawny <i>Wojciech Kwiatkowski</i> .....                      | 147 |
| Gospodarka <i>Zbigniew Lewicki</i> .....                             | 161 |
| Pomoc publiczna <i>Wojciech Kwiatkowski</i> .....                    | 181 |
| Religia <i>Zbigniew Lewicki</i> .....                                | 197 |
| Edukacja <i>Zbigniew Lewicki</i> .....                               | 215 |
| Media <i>Tomasz Płudowski</i> .....                                  | 231 |
| Relacje rasowe <i>Tomasz Płudowski</i> .....                         | 247 |
| Kultura <i>Tomasz Płudowski</i> .....                                | 261 |
| Noty o autorach .....  | 277 |



# Wstęp

Dzięki nowoczesnym mediom Stany Zjednoczone przestały dla Europejczyków stanowić jedynie przedmiot odległego „marzenia amerykańskiego”, a stały się codziennym niemal tematem relacji telewizyjnych i gazetowych, nie mówiąc już o bezustannej obecności w naszym życiu amerykańskich serwisów internetowych. Ponieważ jednak, jak mówi angielskie przysłowie, „bliska znajomość niszczy szacunek”, żaden kraj, jego instytucje czy obywatele nie są wystawieni na tak powszechną krytykę wszystkiego niemal, co robią, lub czego nie robią. Po części są to zapewne opinie uzasadnione, przede wszystkim jednak wynikają z braku wiedzy o ludziach, którzy w ciągu zaledwie 400 lat przekształcili kilkudziesięcioosobowe osady na brzegu Atlantyku w państwo kontynentalne i najpotężniejsze mocarstwo świata.

Stany Zjednoczone swą historię wywodzą od brytyjskich osadników, ale potęgę zawdzięczają umiejętności wchłaniania kolejnych wzorców kulturowych, dzięki czemu naród amerykański skuteczniej niż jakikolwiek inny dostosowywał się do gwałtownych przemian politycznych i gospodarczych zachodzących w ostatnich dwóch stuleciach. Czyniąc to, nie zatracił zarazem swoich specyficznych cech: indywidualizmu, czyli reguły polegania w pierwszej kolejności na sobie, a nie na państwie, oraz wyjątkowości, czyli przekonania o doskonałości obranego modelu i potrzeby propagowania go możliwie szeroko.

Przedstawiany tu zbiór artykułów ma na celu przybliżenie tego fenomenu polskiemu odbiorcy nie w formie skomplikowanych wywodów teoretycznych, lecz możliwie przystępnych prezentacji elementów składowych pojęcia „amerykańskości” – od historii pierwszych osadników po najnowsze (w momencie publikacji) działania globalne Stanów Zjednoczonych. Publikacji takiej brakuje na polskim rynku, a jej potencjalnymi odbiorcami mogą być wszyscy, którzy pragną rzetelnej, a zarazem przystępnej wiedzy o cywilizacji stale obecnej w życiu znaczącej części mieszkańców globu.

Zbigniew Lewicki





## Kolonizacja i imigracja

Pierwsze wyprawy europejskie na kontynent północnoamerykański były dziełem odkrywców hiszpańskich, francuskich, holenderskich i skandynawskich. Nie miały one jednak charakteru osadniczego lecz jedynie komercyjny, gdyż zakupione od Indian skóry i futra można było sprzedać w Europie z dużym zyskiem. Hiszpanie natomiast, którzy przybywali z Ameryki Południowej, poszukiwali złota, co jednak nie przyniosło rezultatu.

Także angielska obecność na kontynencie amerykańskim miała początkowo charakter komercyjny, gdyż po odkryciu wielkich ławic rybnych u wybrzeży Nowej Fundlandii zaczęły tam przybywać kutry angielskie. W 1579 r. natomiast sir Francis Drake, uciekając przed Hiszpanami, przybił do lądu w okolicach dzisiejszego San Francisco i nazwał ten rejon Nową Anglią, *Nova Albion*, czego nie należy mylić z późniejszą o pokolenie, identyczną nazwą wschodniego wybrzeża Ameryki. Ani Drake jednak, ani władcy angielscy nie podjęli żadnych działań mogących utrwalić panowanie Anglii nad tym obszarem.

Kilka lat później sir Walter Raleigh, faworyt Elżbiety I, otrzymał od niej polecenie zorganizowania wypraw do Ameryki Północnej. W 1584 r. Raleigh wysłał dwa statki do Ameryki celem rozpoznania terenu, a następnie opracował plan kolonizacji. Królowa ze swej strony zgodziła się na nazwanie całego wybrzeża Atlantyku, od Nowej Fundlandii aż po Florydę, „Wirginią” na swoją cześć jako Królowej-Dziewicy, *Virgin Queen*. Wielka wyprawa z 1585 r. składała się z siedmiu statków i sześciuset ludzi, którzy ustanowili osadę na wyspie Roanoke u wybrzeży dzisiejszej Karoliny Północnej.

W czerwcu 1586 r. na Roanoke zawiązał sir Francis Drake, a koloniści postanowili powrócić wraz z nim do Europy. W 1587 r. Walter Raleigh zorganizował kolejną wyprawę i w ten sposób powstała druga kolonia na Roanoke. Dowódca wyprawy odpłynął wkrótce do Anglii, by zorganizować zaopatrzenie, natomiast inni uczestnicy wyprawy pozostali na miejscu. Groźba wojny z Hiszpanią spowodowała jednak królewski zakaz opuszczania Anglii przez jakiegokolwiek statki, i powrót na Roanoke możliwy był dopiero w 1590 r. Okazało się wówczas, że na

wyspie nie było żadnych osadników. Raleigh podjął jeszcze kilka prób odnalezienia kolonistów, ale do dziś nie wiadomo, jaki los spotkał „zaginioną kolonię” Roanoke.

Po nieudanych próbach Waltera Raleigh Anglia zaniechała na jakiś czas kolonizacji Ameryki. Sytuacja zmieniła się dopiero po śmierci Elżbiety I w 1603 r.; jej następca, Jakub I, powrócił do idei poszukiwania złota w Ameryce. Domniemana dostępność tego kruszcu była kluczowa, gdyż w tym okresie podstawową doktrynę ekonomiczną stanowił merkantylizm. Głosił on, że siła (i bezpieczeństwo) państwa mierzone są ilością posiadanego przezeń złota. Import uszczuplał te zapasy i osłabiał państwo, pożądaną sytuacją był natomiast eksport zwiększający zasoby kruszcu. Anglia znajdowała się pod tym względem w niekorzystnej sytuacji, gdyż eksportowała jedynie wyroby wełniane, musiała natomiast importować znacznie więcej artykułów. Źródłem bogactwa mógł być jedynie rozwój kolonii, które dostarczałyby metropolii zarówno złota, jak i niezbędnych surowców.

Dodatkowym czynnikiem promującym kolonizację był fakt, że liczba ludności Anglii zwiększyła się z 2,5 mln pod koniec XV w. do 5,5 mln w połowie XVII w. i dalszy wzrost groził istotnym zubożeniem obywateli. Emigracja kolonizacyjna była nader pożądana dla metropolii i Anglia aktywnie zachęcała do niej swoich obywateli.

Pierwszą trwałą osadą angielską powstałą w Ameryce Północnej było **Jamestown**, choć i ono zostało początkowo utworzone w 1607 r. jako czasowe przedsięwzięcie komercyjne. Natomiast pierwsza osada, która powstała z zamysłem trwałej emigracji do Ameryki, to **Plymouth** – założona w 1620 r. W I połowie XVII w. osada Jamestown rozwinęła się w kolonię Wirginia, a nieco później w jej sąsiedztwie powstała kolonia Maryland. Z kolei w okolicach Plymouth powstała znacznie większa kolonia Massachusetts, z której z czasem wyrosły kolonie Connecticut, Rhode Island, a także New Hampshire. W II połowie stulecia pojawiły się Nowy Jork (wykształcony z wcześniej założonego przez Holendrów Nowego Amsterdamu), dwie części Jersey, Pensylwania i związane z nią Delaware, a także Carolina, rozdzielona następnie na dwie części. W sumie do końca XVII w. z Europy przeniosło się na nowy kontynent prawie 250 tys. osób. Najpóźniej, bo w latach 30. XVIII w., powstała Georgia, ostatnia z oryginalnych Trzynastu Kolonii.

Wszystkie one zostały utworzone na stosunkowo wąskim pasie między wybrzeżem Atlantyku a ciągnącym się przez ponad dwa i pół tysiąca kilometrów pasmem Appalachów. Taka wielość stosunkowo małych kolonii wynikała przede wszystkim z charakteru wybrzeża umożliwiającego przybijanie statków w wielu miejscach. Ponieważ kolonie w niewielkim tylko stopniu kontaktowały się ze sobą, nie tylko poszły one innymi drogami rozwoju gospodarczego, lecz także wykształciły zróżnicowane systemy polityczne, specyficzne relacje między grupami społecznymi, a wreszcie odrębne podejście do kwestii religijnych.

Podstawowym kryterium rozróżniającym kolonie angielskie w Ameryce był ich podział według stosunków właścicielskich. Część kolonii, jak Rhode Island

czy Connecticut, była bezpośrednią własnością Korony i działała na postawie statutu, *charter*, nadanego przez króla. Znacznie więcej kolonii było własnością kompanii, czyli spółek handlowych (Jamestown, Plymouth, Massachusetts, a wreszcie Georgia). Koloniami „prywatnymi” były z kolei Nowy Jork, Pensylwania, Delaware, Jersey, Maryland i Carolina: król przekazywał określony teren w Ameryce wskazanej przez siebie osobie, ta zaś zajmowała się ustaleniem obowiązujących na nim reguł, sprowadzeniem kolonistów, inwestycjami itp.

We wszystkich koloniach wykształciły się instytucje administracji lokalnej, które z zasady łączyły funkcje wykonawcze, prawodawcze i sądownicze. Działo się tak, ponieważ ani Korona, ani koloniści nie rozróżniali koncepcyjnie tych trzech sfer: władza była łączna, a nie rozdzielna. Wszędzie władzę nad kolonią sprawował mianowany przez angielskich właścicieli gubernator. Miał on szerokie uprawnienia administracyjne, dysponował ziemią i był odpowiedzialny za kwestie obronne, w tym za organizację oddziałów armii obywatelskiej, zwanej milicją, w której służba była obowiązkowa.

Gubernatora wspierała Rada, której członków wyznaczał on sam. Prawdziwą reprezentację kolonistów stanowiła natomiast izba niższa, nosząca najczęściej miano Zgromadzenia i licząca od 50 do 100 członków. W jej skład (różny w poszczególnych koloniach) wchodził przedstawiciele jednostek administracyjnych tworzących kolonię, a sposób ich wybierania był zróżnicowany. Zgromadzenia kolonialne miały prawo inicjatywy ustawodawczej oraz decydowania o podatkach (częściowo także o wydatkach, w tym o pensji gubernatora) i stanowiły niewątpliwie początek systemu demokratycznego.

Mieszkańcy kolonii nie oczekiwali od władz specjalnej aktywności. Wyzwolili się spod bezpośredniej kontroli Korony i urzędników królewskich w Anglii, koloniści nie dążyli do odtworzenia podobnego systemu, lecz realizowali charakterystyczną dla późniejszej Ameryki regułę nieskrępowanej inicjatywy. W Europie urzędnik państwowy reprezentuje sobą taki czy inny wymiar władzy, w Ameryce natomiast od XVII w. wykonuje jedynie prawo. Obywatel nie ma obowiązku okazywać posłuszeństwa innemu człowiekowi, a jedynie prawu.

Osada Jamestown, podobnie jak inne tego typu przedsięwzięcia, była wysoce kapitałochłonna. W jej przypadku koszty założenia osady, rekrutacji pracowników i dostarczenia im niezbędnych produktów wyniosły łącznie około 200 tys. funtów (około 120 mln dzisiejszych złotych). Kompania założycielska musiała zapewnić transport przez Atlantyk oraz przez dłuższy czas dowozić tam żywność i wyposażenie; musiała też stale poszukiwać nowych chętnych do wyjazdu. Ponoszone nakłady miały się zwrócić z zysków ze złóż cennych metali, które spodziewano się znaleźć w kolonii.

Wyprawa do Jamestown w sile 144 ludzi wyruszyła w grudniu 1606 r. i przybyła do Ameryki w następnym roku. Uczestnicy stawiali sobie za cel znalezienie złota, w związku z czym nie interesowała ich uprawa roli. Co więcej, większość przybyszów była żołnierzami, którzy pracę na roli uważali za dyshonor. Chcieli

szukać złota, a nie orać czy siał. Jeszcze w 1617 r. w całej osadzie było tylko kilka pługów, a do połowy XVII w. ich liczba nie przekroczyła 150.

Można powiedzieć, że przybysze dzielili się na tych, którzy nie potrafili pracować, i tych, którzy pracować nie chcieli, co spowodowało nieunikniony w tej sytuacji głód. Co gorsza, osada została umieszczona w miejscu zapewniającym jej bezpieczeństwo przed ewentualnym atakiem floty hiszpańskiej, a także napacją ze strony Indian, ale – o czym koloniści nie wiedzieli – niezwykle niekorzystnym dla zdrowia.

W 1609 r. zmieniono organizację zarządu kompanii w Londynie, a wprowadzenie tych zmian wyznacza w praktyce moment, gdy osada Jamestown przestoczyła się w kolonię Wirginia. Kolonistom przekazano więcej uprawnień, a zarząd postanowił też przyciągnąć nowych inwestorów i kolonistów możliwością uzyskania na własność ziemi. W ten sposób powstał system znany pod nazwą *headright*, „prawo od osoby”. Każdy „dawny” kolonista otrzymał prawo do 100 akrów ziemi, nowi koloniści natomiast dostawali po 50 akrów (20 hektarów). System ten obowiązywał mniej więcej do połowy XVIII w. Możliwość nieodpłatnego otrzymania ziemi była niezwykle atrakcyjna dla rzesz obywateli angielskich, całkowicie pozbawionych takich nadziei w ojczyźnie. Ziemia pozwoliła budować egzystencję opartą na uprawie roli, a nie tylko na mirażu złota. Wszystkie te zmiany nie ocaliłyby jednak Wirginii, gdyby nie wprowadzenie uprawy tytoniu, która zapewniła byt kolonii.

Z kolei sąsiedni Maryland powstał na mocy decyzji królewskiej, którą Karol I uregulował swoje długi wobec George’a Calverta, lorda Baltimore. Król nazwał kolonię Maryland na cześć swojej żony Marii Henrietty. Calvert był jednak katolikiem i powszechnie uważano, że nazwa kolonii pochodzi od św. Marii.

Wirginia i Maryland to – w największym skrócie – twarz Ameryki zaradnej: mimo wszelkich przeciwności, mimo nawet własnej nieudolności, grupa źle przygotowanych osadników osiągnęła ostatecznie sukces. To także twarz Ameryki komercyjnej, bo sukces ten miał przede wszystkim wymiar finansowy. I historia państwa amerykańskiego przybrałaby zupełnie inny kształt, gdyby nie jego druga twarz: religijna, moralna, skoncentrowana nie na liściach tytoniu, lecz na zasadach. To twarz kolonii Nowej Anglii.

Podwaliny pod taką formę państwa amerykańskiego położyli członkowie angielskiej sekty separatystów. Wskutek niemożności swobodnego praktykowania swych przekonań w Anglii, gdzie dominował wrogi im Kościół anglikański, po pewnych przygodach udali się ostatecznie w 1620 r. do Ameryki.

Płynęli na pokładzie statku *Mayflower*, a przed wyjściem na ląd spisali reguły zarządzania osadą. W podpisanym przez wszystkich dokumencie noszącym nazwę *The Mayflower Compact (Umowa z Mayflower)* zgodzono się, że celem nadrzędnym jest stworzenie „obywatelskiego organizmu politycznego”. Dokument ten nazywany był później „pierwszą konstytucją amerykańską”, ale pojęcia tego nie należy rozumieć dosłownie. *The Mayflower Compact* był jedynie

rodzajem umowy społecznej, zaakceptowanej przez tworzącą się społeczność. Niemniej Umowa ustanowiła dwie podstawowe zasady: że rządy oparte są na zgodzie rządzonych, oraz że obowiązywać ma powszechna równość tak w procesie tworzenia prawa, jak i wobec prawa.

W przeciwieństwie do pierwszych przybyszów w Jamestown, którzy za ocean popłynęli do pracy i na ograniczony czas, separatyści (których dużo później zaczęto nazywać **Wędrowcami**, *Pilgrims*) nie mieli dokąd ani za co wracać. Musieli pozostać w Ameryce i próbować przeżyć zimę, głód oraz zagrożenie ze strony zwierząt i ludzi. W ciągu pierwszych dwóch tygodni zmarło sześć osób, a osiem kolejnych w ciągu miesiąca, głównie na szkorbut i „ogólną niemoc”. Łącznie podczas pierwszej zimy ubyto 49 osób, czyli prawie połowa grupy, która wyszła na brzeg w Plymouth. Ci jednak, którzy przetrwali, dali Ameryce początek, jaki Amerykanie chętnie pamiętają.

Początkowo koloniści nie żywili wrogich zamiarów wobec Indian, ale trudno wysnuć z tego wnioski, że między Indianami a osadnikami możliwy był wieczny pokój, najważniejszą zaś przeszkodę stanowił w tym wypadku stosunek do ziemi. Indianie nie operowali pojęciem „posiadania ziemi na własność” i znali jedynie pojęcie „prawa do korzystania z ziemi”. Na terytoriach kontrolowanych przez swoje plemię polowali bądź uprawiali rolę do jej wyjałowienia, po czym przenosili się w inne miejsce.

Dla przybyłych z Europy kolonistów własność ziemi była natomiast wartością pierwszorzędą. Wyrażała się ona widocznymi oznakami posiadania: ogrodzeniem, zabudowaniami, trwałym przygotowaniem pod uprawę. Ponieważ na nowym kontynencie takich oznaczeń nie było, Europejczycy uważali otaczające ich tereny za „niczyje”. Obejmowali potrzebny im teren, dla bezpieczeństwa wnosząc ustalone opłaty na rzecz lokalnego plemienia, i bezzwłocznie grodzili ziemię, zakazując wstępu wszystkim innym, a zakaz ten gotowi byli egzekwować zbrojnie. Te dwa światopoglądy, wspólnotowy i własnościowy, były nie do pogodzenia, co prowadziło do stałych konfliktów.

W rok po przybyciu Wędrowcy po raz pierwszy w Ameryce celebrowali Święto Dziękczynienia w podzięce Bogu za opiekę, a na ucztę zaprosili też sąsiednie plemię indiańskie. W ten sposób zapoczątkowano tradycję najważniejszego amerykańskiego święta. Kolejne Święta Dziękczynienia były nieregularnie ogłaszane z różnych powodów aż do XIX w., a formę stałego święta państwowego ustanowił prezydent Lincoln w 1863 r. Obecnie przypada ono na czwarty czwartek listopada i jest obchodzone przez wszystkich Amerykanów, bez względu na religię, rasę czy pochodzenie. Ma swoje rytuały, w tym szczególnie specjalny jadłospis, na który składa się przede wszystkim pieczony indyk z sosem żurawinowym podawany z kartoflami (zwykłymi lub słodkimi, czyli patatami) i serwowanym oddzielnie nadzieniem chlebowym, tradycyjnym deserem zaś jest tego dnia ciasto z dyni.

Wkrótce okazało się, że wydając wystawne przyjęcie, Wędrowcy przecenili zebrane w 1621 r. plony. Co więcej, zima 1621/1622 r. okazała się surowa

i w osadzie zapanował głód, po którym nastąpiła długotrwała susza. Władze osady ogłosiły wówczas Dzień Pokory i Postu: w upalny lipcowy dzień wszyscy osadnicy modlili się bez przerwy przez dziewięć godzin. Następnego dnia rano zaczął padać „słodki i umiarkowany deszcz”<sup>1</sup>, który utrzymywał się przez dwa tygodnie – i Wędrowcy nigdy już nie zaznali głodu. Sporządzony wkrótce potem opis osady mówi o dwudziestu domostwach i 180 mieszkańcach, a jej wielkość nie ulegała już większym zmianom i jeszcze w 1637 r. wynosiła jedynie 550 osób.

Główne źródło dochodu Wędrowców stanowił początkowo handel skupowanymi od Indian futrami zwierzęcymi, gdyż ziemia w okolicy Plymouth nie pozwalała na uprawę jakiegokolwiek zboża na skalę większą niż zaspokojenie własnych potrzeb. Wkrótce jednak zwierzyna została przetrzebiona, co zmusiło Wędrowców do znalezienia kolejnego sposobu na życie. Stała się nim hodowla bydła i sprzedawanie go mieszkańcom sąsiednich kolonii, szczególnie, że nowym przybyszom z reguły nie brakowało pieniędzy.

Rzeczywisty wpływ Wędrowców z Plymouth na ukształtowanie się późniejszej historii Ameryki nie był wielki, choćby ze względu na ich ograniczoną liczbę, ale wiele legend i opowieści na temat wczesnego okresu kolonizacji dotyczy właśnie ich. Stali się symbolem czasów pionierskich i uosobieniem cnót tego okresu, co zawdzięczają przede wszystkim XIX-wiecznym utworom literackim, których ścisłość historyczna jest nader wątpliwa, ale ładunek emocjonalny – olbrzymi. W powszechnej świadomości są oni zresztą często postrzegani wspólnie z odrębną, znacznie większą i nieco późniejszą grupą kolonistów purytańskich z Massachusetts, których migracja do Ameryki również była spowodowana względami religijnymi.

**Purytanie** stanowili najliczniejszą, najlepiej wykształconą i najwszechstronniej przygotowaną grupę migracyjną całego okresu kolonialnego. Pochodzili ze znacznie wyższych sfer społecznych niż Wędrowcy, a w odróżnieniu od poprzednich prób migracja purytańska lat 30. XVII w. została starannie przygotowana.

Wypływającą w 1630 r. z Southampton flotyllę żegnał pastor John Cotton swym słynnym kazaniem *God's Promise to His Plantation* („Obietnica Boga dla swej kolonii”)<sup>2</sup>, w którym przypominał podróżnikom, iż udają się do „ziemi obiecanej”. Gdy natomiast zbliżyli się do Bostonu, inny pastor wygłosił kazanie *A Modell of Christian Charity* („Model chrześcijańskiego miłosierdzia”), mające ukazać purytanom głęboki, wręcz kosmiczny sens ich wyprawy. Posługując się zaczerpniętą z Kazania na Górze metaforą „miasta na wzgórzu”, kaznodzieja napominał swych współwyznawców: „musimy pamiętać, że będziemy jako miasto na wzgórzu i oczy wszystkich ludzi będą skierowane na nas”<sup>3</sup>. Tak się

---

<sup>1</sup> Za: J.S. Smithies, *America's Christian History*, Intrepid Books, Mt. Vernon 2010, s. 44.

<sup>2</sup> Zob. [http://www.archive.org/stream/godspromisetohis00cott/godspromisetohis00cott\\_djvu.txt](http://www.archive.org/stream/godspromisetohis00cott/godspromisetohis00cott_djvu.txt) [dostęp: 20 II 2014].

<sup>3</sup> <https://archive.org/details/AModelOfChristianCharity> [dostęp: 20 II 2014].

nie działało, ale ich własne przekonanie, że tak właśnie jest, stanowiło główny element spajający i kształtujący Nową Anglię. Kazanie to jest też interpretowane jako wczesny wyraz „**amerykańskiej wyjątkowości**”, przekonania, że koloniści i ich potomkowie są rzeczywiście narodem wybranym. Misja, z jaką purytanie udawali się do Nowego Świata, miała z nich uczynić przykład do naśladowania – ale zarazem niedościgły wzór, z którym żadna inna społeczność nie mogła się równać.

Pierwsze gminy Nowej Anglii zarządzane były przez zebrania mieszkańców, klasyczną formę demokracji bezpośredniej, co podkreśla demokratyczny charakter terenów będących kolebką amerykańskiej niepodległości. Na zebraniach podejmowano decyzje w takich kwestiach, jak: czy i gdzie zbudować nowy zbór, którego kaznodzieję zatrudnić, kogo przyjąć na nowego obywatela gminy i tak dalej. Uczestnictwo w spotkaniach było obowiązkowe, a nieobecność karano grzywną. Znaczenie i częstotliwość zebrań zmniejszały się jednak w miarę pojawiania się urzędników miejskich.

Rozwój terytorialny obszaru dzisiejszej Nowej Anglii był możliwy przede wszystkim dzięki dość luźnemu zaludnieniu tych terenów przez Indian. Koloniści potrzebujący (albo tylko pożądanicy) więcej ziemi mogli zdobyć ją relatywnie blisko istniejących osad. Specyficznym powodem powstawania nowych osiedli był też fakt, iż z Anglii przybywały często całe kongregacje pragnące odtworzyć na nowym kontynencie swoją strukturę. Zdarzało się również, że koloniści, którzy nie godzili się z obowiązującą w kolonii Massachusetts doktryną religijną, nie prowadzili wyniszczającej walki wewnętrznej, lecz zakładali własne kolonie.

Pojęcie Nowej Anglii z biegiem lat umacniało się jako określenie nie tylko geograficzne, lecz także kulturowe, społeczne czy ekonomiczne. Obecnie jest to najmniejszy, a zarazem najbardziej homogeniczny z amerykańskich rejonów geograficznych, zajmujący północno-wschodnią część dzisiejszych Stanów Zjednoczonych. Skoncentrowanie na tym terenie dobrze wykształconej i ceniącej wiedzę imigracji purytańskiej sprawiło, że tradycja intelektualna była tam i jest ceniona jak nigdzie indziej, silnie zarazem oddziałując na resztę kraju. Na trwałość takiego charakteru Nowej Anglii wpłynął też fakt, że aż do połowy XIX w. kolejne fale źle wykształconej imigracji zarobkowej omijały Nową Anglię.

Osada Jamestown w południowej części wybrzeża Atlantyku stanowiła pierwszą trwałą obecność angielską na kontynencie, a z osadą Plymouth na północy tego wybrzeża związanych jest najwięcej amerykańskich „mitów założycielskich”. Nieco w cieniu tych dwóch pionierskich obszarów powstawały w XVII w. kolejne kolonie, w tym przede wszystkim tzw. **kolonie środkowe**, czyli Nowy Jork i Pensylwania, a także Delaware i New Jersey. Ich znaczenie dla kształtowania się amerykańskiej tożsamości również było nader istotne, przede wszystkim ze względu na powstałą tam tradycję pluralizmu oraz tolerancji religijnej i etnicznej.

Inaczej niż miało to miejsce w Massachusetts czy Wirginii, na obszarze późniejszych kolonii środkowych jako pierwsi pojawili się Holendrzy. W pełni wykorzystali fakt, że lokalne rzeki zapewniały łatwy dostęp do głębiej położonych terenów łowieckich, gdzie mieszały wyjątkowo dobrze zorganizowane plemiona indiańskie, i skutecznie rozwinęli skup futer. Obecność holenderska nigdy nie osiągnęła jednak większych rozmiarów z braku czynników, które zdecydowały o wielkiej skali kolonizacji angielskiej: w Holandii nie odczuwano przeludnienia, nie było znaczących obszarów biedy i nie występowały istotne prześladowania na tle religijnym. I chociaż Nowa Niderlandia była coraz lepiej zorganizowana i rosła liczebnie, osiągając w 1664 r. 10 tys. ludności, nie była w stanie oprzeć się ekspansji terytorialnej osadników angielskich. W 1664 r. Karol II odebrał te tereny Holandii, a Nieuw Amsterdam został w 1665 r. przemianowany na New York (Nowy Jork).

Z kolei założyciel kolonii Pensylwania William Penn był wyznawcą koncepcji „państwa prawa” i zadeklarował w regulacjach konstytucyjnych kolonii, że najwyższą wartością jest prawo, któremu wszyscy, rządzący i rządzeni, podlegają w równej mierze. Koncepcja ta stała się później fundamentem państwa amerykańskiego i jego systemu prawnego. Pensylwanię różniła też od pozostałych kolonii zasada wybierania Rady gubernatorskiej przez obywateli zamiast zwyczajowego mianowania jej członków przez właściciela.

Pensylwania służyła z tolerancji religijnej, co przyciągało do niej osadników, kuszonych zarazem dostępnością bardzo żyznej i taniej ziemi. Za 100 funtów (około 60 tys. dzisiejszych zł) można było nabyć obszar 2 tys. hektarów, można też było kupić mniejsze działki, a nawet tylko je wydzierżawić od władz kolonii. Wkrótce do Pensylwanii zaczęli przybywać religijnie motywowani imigranci z Niemiec. Dało to początek kulturze *Pennsylvania Dutch* (lub *Pennsylvania Deutsch*). Słowo *Dutch* nie oznacza w tym wypadku „holenderski”, lecz jest zniekształconą formą przymiotnika *deutsch*, „niemiecki”. Ogółem w latach 1683–1775 do Pensylwanii przybyło ponad 100 tys. imigrantów z Niemiec. Nie tylko byli oni zapobiegliwi i oszczędni, lecz także starali się unikać jakichkolwiek kłopotów i rzadko włączali się w polityczne życie kolonii. Zachowali też zarówno swoje religie, jak i cały szereg zasad życia codziennego.

O ile cechą charakterystyczną osad niemieckich było ich skupienie i wzajemna bliskość domostw, o tyle zupełnie inną strukturę miały tereny zasiedlone w Pensylwanii przez Szkoto-Irlandczyków. Mianem tym określano szkockich kalwinów, którzy w XVII w. w zamian za ziemię wyemigrowali do Irlandii w celu poskromienia buntowniczych Irlandczyków. W latach 1717–1718 pierwsze 5 tys. Szkoto-Irlandczyków wyjechało za ocean, skąd przysyłali bardzo zachęcające wieści: świetnej i taniej ziemi było w bród, a miejscowe władze przejawiały życzliwe nastawienie. Ocenia się, że ogółem za ocean wyemigrowała połowa ludności Ulsteru, czyli ponad ćwierć miliona osób.

Szybko jednak zaczęto narzekać, że z pięcioma rodzinami Szkoto-Irlandczyków jest więcej kłopotu niż z pięćdziesięcioma innymi, i że „nie powinni się



wpychać tam, gdzie ich nie chcą<sup>4</sup>. Społeczność ta, wyjątkowo energiczna, nieustraszona i odporna na problemy wynikające z zagospodarowywania nowych ziem, swoim nieokrzesanym postępowaniem znacznie pogorszyła też stosunki Pensylwanii z Indianami, do tej pory przykładne.

Imigranci irlandzcy z reguły zajmowali dziewicze tereny. Byli zdobywcami nowych ziem, mieszkańcami pierwszego amerykańskiego pogranicza, *frontier*. Nie dysponowali żadnymi środkami finansowymi, budowali najprostsze chałupy z bali i żyli na wpół dziko, karczując drzewa i żywiąc się tym, co upolowali, oraz kukurydzą, którą popijali „kawą” z żołądź. Kukurydzę można było siać nawet na terenie zalesionym, a po pobieżnym choćby karczowaniu uzyskiwało się ponad 700 litrów z hektara, co wystarczyło na zaspokojenie rocznych potrzeb rodziny i zwierząt domowych, jeśli ktoś je posiadał. Poza tym jedynym produktem, jaki ci osadnicy potrafili wytwarzać, był ałun, którego trzeba jednak było sprzedać ponad 30 kg, by nabyć krowę z cielęciami. Szkoto-Irlandczycy znani też byli z niechęci do wszelkich form życia w społeczności i w miarę upływu czasu dążyli dalej na zachód. Dlatego wielu historyków uważa właśnie tę społeczność za siłę napędową amerykańskiej ekspansji terytorialnej i to od niej też ma się wywodzić specyficzna cecha społeczeństwa amerykańskiego, jaką stanowi mobilność.

Na opuszczonym przez nich terenie pojawiali się kolejni osadnicy, dysponujący już pewnymi środkami finansowymi. Mogli to być imigranci niemieccy, którzy obejmowali ziemię na stałe, albo kolejni przejściowi osadnicy. Kupowali gospodarstwa, stawiali obory i inne zabudowania, ale nie tworzyli jeszcze społeczności. Jeśli i oni przynosili się dalej, na ich miejsce w kolejnej fazie ściągali już stali mieszkańcy. Rozwijali oni uprawy i z myślą o przyszłych pokoleniach starali się powiększyć gospodarstwa. Z reguły to oni dopiero tworzyli społeczność: zżywali się z sąsiadami, dbali o kształcenie dzieci i kwestie religijne. Mężczyźni uczestniczyli w zbiorowych przedsięwzięciach, jak stawianie budynków u kolejnych sąsiadów, a kobiety i dzieci wspólnie przygotowywały przetwory.

Natomiast proces kolonizacji obszarów położonych **na południe od Wirginii** przebiegał znacznie wolniej i mniej regularnie. Teoretycznie rozpoczął się on w 1629 r., gdy Karol I wydał zgodę na skolonizowanie obszaru zwanego „Carolana”. Nie podjęto jednak skutecznych działań kolonizacyjnych i Karol II przekazał w 1663 r. upoważnienie do założenia kolonii o nazwie zmienionej na Carolina ośmiu lordom-właścicielom. W całej kolonii było pod dostatkiem dobrej ziemi i początkowo wydawało się, że jest to teren sprzyjający uprawie owoców tropikalnych, ale mrozy, które wkrótce nadeszły, zmusiły kolonistów do porzucenia podobnych planów. Dobrze rozwijał się za to skup futer od Indian, ale głównym towarem eksportowym kolonii stały się drewno i produkty pochodne, takie jak kalafonia czy dziegieć.

<sup>4</sup> J. Logan, *The Logan Papers*, MS [Historical Society of Pennsylvania], III, s. 303.

Carolina była też jedyną kolonią czerpiącą poważne zyski z handlu indiańskimi niewolnikami, których wysyłano przede wszystkim na wyspy Indii Zachodnich, skąd ucieczka nie była możliwa. Od samego początku istnienia Caroliny było zarazem oczywiste, że na kolonię składają się dwa odrębne terytoria, przedzielone trudnymi do pokonania obszarami, co doprowadziło ostatecznie do podziału kolonii na North Carolina i South Carolina (Karolinę Północną i Karolinę Południową).

Ostatnią kolonią założoną w Ameryce przez Wielką Brytanię była Georgia, która powstała mniej więcej sto lat po koloniach Nowej Anglii. Motywacją do jej utworzenia był fakt, że w Wielkiej Brytanii nasilały się głosy wskazujące na potrzebę zajęcia się losem tysięcy dłużników. Zgodnie z ówczesnym prawem mogli oni wyjść na wolność dopiero po spłaceniu długu, na to zaś, przebywając w więzieniu, nie mieli żadnych szans. Były to często wykształcone i wartościowe osoby, które, gdyby stworzyć im możliwość wykonywania uczciwej pracy, mogłyby powrócić do społeczeństwa z istotną dla niego korzyścią. Pojawił się pomysł, by takich więźniów wysłać do nowej kolonii w Ameryce, by tam mogli zapracować na zwrot długów. Parlament przeznaczył na realizację tego planu bardzo poważne środki i w 1732 r. pierwsza grupa 40 rodzin przybyła do Ameryki. By utrzymać równość ekonomiczną między kolonistami, zabroniono im posiadania niewolników, którzy mogliby też osłabić pracowitość kolonistów. Zakaz niewolnictwa spowodował jednak, że Georgia rozwijała się bez porównania wolniej niż inne kolonie południowe. Czynności, które przypadały w nich niewolnikom, jak choćby karczowanie lasu, koloniści w Georgii musieli wykonywać sami z uszczerbkiem dla innych prac. Z dbałości o poziom moralny kolonistów zakazano też obrotu rumem, który jednak był nie tylko napitkiem, lecz także podstawą handlu wymiennego. Decyzja ta zahamowała gospodarczy rozwój kolonii i ostatecznie w 1742 r. wycofano się z niej, a w 1747 r. zalegalizowano również niewolnictwo. Georgia upodobniła się do innych posiadłości brytyjskich w Ameryce, a w miarę upływu czasu stała się kolonią stabilną i dostatnią.

Przez cały praktycznie XVIII w. migracja do Ameryki trwała nadal bez szczególnie znaczących wydarzeń. Natomiast od uzyskania niepodległości do 1820 r. liczba imigrantów spadła do minimalnego poziomu, by w kolejnych dziesięcioleciach gwałtownie wzrastać. O ile na przykład w dekadzie lat 20. XIX w. z Europy przybyło 130 tys. osób, o tyle w następnej już ponad pół miliona, a w latach 50. XIX w. prawie 3 mln – choć nie wszystkich w Ameryce zachwycał tak gwałtowny napływ nowych przybyszów.

Najwięcej imigrantów w tym okresie pochodziło z Irlandii. Było to wynikiem wielkiego głodu lat 1845–1852, który nawiedził ten kraj w następstwie zarazy ziemniaczanej. Z 8 mln Irlandczyków wyemigrowały 2 mln, z czego ponad połowa do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Do przewozu niespodziewanie wielkiej liczby migrantów wykorzystywano wszystkie możliwe statki, z których wiele w pełni zasługiwało na nadane im miano „trumiennych”, gdyż między 1847 a 1853 r. aż

60 z nich nie dopłynęło do Ameryki. Podróż trwała od czterech do dziesięciu tygodni i odbywała się w niewiarygodnie złych warunkach. Wody ledwo starczyły do picia, o myciu nie było praktycznie mowy, a przez długi jeszcze czas na statkach nie montowano też urządzeń sanitarnych. Po miesiącu czy dwóch spędzonych w takich warunkach wychodzący na brzeg przedstawiali sobą tragiczny obraz.

Z miliona Irlandczyków, którzy między 1845 a 1855 r. przybyli do Nowego Jorku, większość pozostała w tym mieście. W efekcie bezrobocie sięgało w nim nawet 15% i Nowy Jork stanął przed kryzysem o nieznanym przedtem rozmiarach. To z kolei wzmagало uprzedzenia wobec Irlandczyków, przejawiające się szczególnie przy poszukiwaniu przez nich pracy. Wiele firm już przy wejściu informowało: *Help wanted – No Irish need apply* („Szukamy pracowników. Irlandczyków nie chcemy”).

Nieposiadający z reguły żadnych kwalifikacji Irlandczycy mogli stosunkowo łatwo rozpocząć nowe życie jako farmerzy, gdyż ponad trzy czwarte z nich pochodziło ze wsi. Ale trudnością nie do pokonania okazało się ich przyzwyczajenie do życia w gromadzie. W Ameryce natomiast, w odróżnieniu od Irlandii, nie było wiosek, lecz odrębne, odległe od siebie farmy. Irlandczycy bali się izolacji i w ogromnej większości wybierali nędzną egzystencję w zamkniętych enklawach etnicznych w miastach.

Przybysze ze Szmaragdowej Wyspy najłatwiej znajdowali pracę przy budowie kanałów, w kopalniach i w innych tego typu miejscach: według ówczesnego powiedzenia napęd irlandzki był znacznie wydajniejszy od wodnego czy parowego. Myliłby się jednak ten, kto widziałby tu krzywdę imigrantów. Irlandczykom zapewniano zakwaterowanie i wyżywienie w postaci trzech mięsnych posiłków dziennie i masła raz dziennie, a także sześciu do ośmiu miarek whisky. Ponadto otrzymywali 60 do 75 centów za dzień pracy (równowartość około 44–55 zł), podczas gdy na przykład we Francji mogliby liczyć na nie więcej niż 24 centy, z których musieliby się jeszcze wyżywić (a żywność była tam droższa niż w Ameryce), nie mówiąc już o Szwecji, gdzie robotnik rolny otrzymywał odpowiednik 10 centów dziennie.

Specyficznym zagadnieniem była **imigracja z ziem polskich**. Po powstaniu listopadowym do Stanów Zjednoczonych przybyła grupa 234 Polaków, deportowanych tam przez monarchię austriacką. Ich losy dobrze tłumaczą, dlaczego ta grupa etniczna nie zapisała się szczególnie w historii tworzenia się państwa amerykańskiego. Nie znali języka, a od konsula austriackiego otrzymali niewielką kwotę na kilka pierwszych tygodni pobytu, potem natomiast powinni radzić sobie sami, jak wszyscy inni przybysze. Ich własne pamiętniki wyraźnie jednak wskazują, że polscy szlachcice nie mieli na to ochoty: „towarzysze moi niezmiernie przeklinali Amerykanów – poprzysięgli umrzeć z głodu, a do pracy nie pójdą”<sup>5</sup>. Deportacje powstańców do Ameryki trwały jeszcze kilka lat i objęły

<sup>5</sup> Dziennik Juliana Juźwikiewicza w: Bogdan Grzeloński (red.), *Ameryka w pamiętnikach Polaków*, Interpress, Warszawa 1988, s. 78.

około tysiąca osób, ale nie doprowadziły do sformowania zwartej grupy etnicznej.

Natomiast w 1852 r. pochodzący ze Śląska franciszkanin ks. Leopold Moczygamba udał się do Stanów Zjednoczonych celem podjęcia pracy misyjnej wśród Niemców. Osiadł w Teksasie, skąd zaczął listownie namawiać swoich braci i inne osoby do emigracji. W 1854 r. założono w tym stanie pierwszą na kontynencie polską osadę, nazwaną Panna Maria. Fala emigracji śląskiej utrzymywała się przez kilka lat. Pionierskie warunki życia nie wszystkim jednak przypadły do gustu i często obwiniali ks. Moczygembę o wprowadzenie ich w błąd; miały się nawet pojawić pomysły powieszenia lub utopienia go.

W XIX w. do Ameryki przybyło łącznie ponad 35 mln imigrantów, co stanowiło największe w historii przemieszczenie się ludności w czasie pokoju. Przemysłowiec Andrew Carnegie zaproponował nawet metodę obliczania finansowej wartości imigracji. Przyjął, że jeden imigrant był wart przynajmniej 1,5 tys. dolarów (34 tys. dolarów według dzisiejszej wartości), gdyż tyle wynosiła średnia cena niewolnika tuż przed wojną secesyjną. Każdy przybysz przywoził też ze sobą średnio 125 dolarów, a co za tym idzie, w samym tylko 1882 r., gdy do Stanów Zjednoczonych przybyło prawie 800 tys. osób, majątek państwa zwiększył się o około 1,3 mld dolarów, czyli dwa razy więcej niż wynosiła wartość wydobytego w tym czasie na całym świecie złota i srebra.

Z niewielkimi wyjątkami była to imigracja motywowana ekonomicznie, gdyż zarobki robotników w Stanach Zjednoczonych pozostawały o 40% wyższe niż w Wielkiej Brytanii, a ceny żywności – niższe. Był to jeden z powodów, dla których bardzo wielu nowo przybyłych poszukiwało życia miejskiego, nawet jeśli w swoich ojczyznach zajmowali się rolnictwem.

Niemal wszystkie statki z imigrantami przyływały do Nowego Jorku. Nowo przybyli przechodzili kontrolę w Castle Garden usytuowanym na południowym krańcu Manhattanu. Okazało się jednak, że zbyt wiele osób „znikało” jeszcze przed inspekcją sanitarną i w 1892 r. centrum imigracyjne przeniesiono na położoną w pobliżu Statuy Wolności wyspę Ellis Island.

Centrum na Ellis Island było przygotowane na przyjęcie 5 tys. imigrantów dziennie, ale rekord wynosił 11 700 osób, co nie dziwi w świetle faktu, że duży parowiec zabierał ponad 3 tys. podróżnych. Przybysze musieli przejść kontrolę zdrowia, którą zaliczało pomyślnie około 80% kandydatów na imigrantów, a ostatnim sitem była rozmowa z urzędnikiem imigracyjnym, który często zadawał podchwytliwe pytanie „czy czeka na pana praca?”. Odpowiedź twierdząca oznaczała powrót na statek i do Europy, gdyż prawo zakazywało zawierania zawczasu takich umów. Szczęśliwcy otrzymywali dokument przybycia ze swoim, a częściej z nowym nazwiskiem, jeśli dotychczasowe było zbyt trudne dla urzędnika, i po wymianie pieniędzy mogli wyruszyć w dalszą drogę. Mniej więcej jedna trzecia spośród nich po jakimś czasie wracała do ojczyzny.

Zdecydowana większość nowych imigrantów udawała się pociągami w głąb kontynentu, przy czym Polacy szczególnie upodobali sobie Buffalo. Społeczność polska była tam tak liczna, że w mieście wychodziły dwie polskie gazety i doskonale prosperowało istniejące do dziś „polskie targowisko” Broadway. Dane liczbowe dotyczące imigrantów z ziem polskich są bardzo nieprecyzyjne. Szacuje się jedynie, że w latach 70. XIX w. przybyło ich do Stanów Zjednoczonych ponad 120 tys., w latach 80. prawie 350 tys., a w latach 90. około 270 tys.

Przełom XIX i XX w. to okres, w którym imigracja skandynawska i niemiecka wyraźnie zmniejszała się, przybywało natomiast osób znad Morza Śródziemnego i Bałtyku, najczęściej pozbawionych wykształcenia i nieznających języka, co wpływało na stosunek Amerykanów do nowo przybyłych. Nazywano ich „szumowinami i odpadami z Europy”, przyrównywano do zwierząt, pojawiały się nawet, choć nie zdobyły szerszego poparcia, koncepcje przymusowej kastracji imigrantów, co miałyby zapobiec „zanieczyszczeniu rasy”. Nie bez znaczenia był też fakt, że nowi imigranci należeli w zdecydowanej większości do Kościoła katolickiego, co postrzegano jako zagrożenie wpływem Rzymu na bieg spraw w Ameryce. W końcu XIX w. znacznie zwiększyła się też liczba „przelotnych ptaków”, czyli osób, które przybywały do Ameryki, by tam pracować i zarabiać, a następnie wracały do ojczyzny. Na przykład spośród 430 tys. Polaków, którzy dotarli za ocean w latach 1907–1912, ponad 150 tys. ostatecznie wybrało powrót do Europy, a podobnie uczyniło 500 tys. z 900 tys. Włochów. Tacy *quasi*-imigranci nie wykazywali żadnego zainteresowania poznaniem kultury amerykańskiej ani wniesieniem w nią własnego wkładu.

Włosi, Irlandczycy oraz imigranci żydowscy z Rosji i ziem polskich również chętnie zatrzymywali się w Nowym Jorku. W rezultacie zagęszczenie w etnicznych dzielnicach miasta przekraczało 20 tys. osób na 1 km<sup>2</sup>, co wielokrotnie przewyższało normy europejskie i dorównywało sytuacji w miastach indyjskich. O ile w całych Stanach Zjednoczonych na jeden budynek przypadało w 1890 r. średnio 5,5 osoby, to w Nowym Jorku – 18,5 osoby. Miasto z największym trudem radziło sobie z narastającymi problemami medycznymi, transportowymi, a przede wszystkim sanitarnymi.

Warunki egzystencji nowojorskiej biedoty dramatycznie kontrastowały z życiem bogaczy tego miasta, a przejmujący obraz czynszówek i wegetujących w nich imigrantów przedstawiony w książce Jacoba Riisa *How the Other Half Lives (Jak żyje druga połowa)* z 1890 r. wzbudził poważną dyskusję. Publikacja ta trafiła do bardzo wielu nowojorczyków, w tym do przyszłego prezydenta Theodore’a Roosevelta, reformującego wówczas policję nowojorską.

Niezwykle szybki rozwój miast amerykańskich w II połowie XIX w. sprawił, że formalne struktury municypalne straciły możliwość zarządzania podległymi sobie instytucjami. Znacznie lepiej radziły sobie pod tym względem struktury nieformalne, czyli obecne w każdym niemal mieście amerykańskim

**machiny partyjne.** Choć przywódcy takich organizacji nie mieli pojęcia o kulturotwórczym znaczeniu swoich działań, maszyny potrzebowały możliwie szerokiego poparcia i łagodzenie antagonizmów etnicznych leżało w ich interesie. W zamian za głosy w wyborach oferowały swoisty system opieki społecznej, zapewniając imigrantom pracę, a w razie potrzeby także jedzenie czy opał.

Na jeszcze większe problemy napotykali przybysze z Chin. Po raz pierwszy pojawili się w Ameryce w 1849 r. jako poszukiwacze złota w Kalifornii, a po wojnie secesyjnej pracowali przy budowie kolei transkontynentalnej. Akceptowali niższe stawki niż robotnicy amerykańscy i nigdy nie przystępowali do coraz potężniejszych związków zawodowych, co narażało ich na wrogość innych zatrudnionych. Wydaje się jednak, że głównym powodem negatywnego stosunku do tej grupy etnicznej była jej niechęć do integracji ze społecznością amerykańską. Chińczycy nie podejmowali wysiłku nauczania się języka, nie przyswajali sobie wzorów kultury amerykańskiej – i nie poszerzali jej własnym wkładem. Wszystko to prowadziło do gwałtownych wystąpień przeciw obecności przedstawicieli tego narodu, szczególnie w Kalifornii, gdzie liczba Chińczyków osiągnęła w końcu lat 70. poziom 200 tys.

Wkrótce zresztą chińska mniejszość etniczna stanęła wobec znacznie większego problemu. W 1882 r. przyjęto bowiem **Ustawę o wykluczeniu Chińczyków**, która wprowadziła całkowity zakaz imigracji do Ameryki osób narodowości chińskiej. O ile uprzednie ograniczenia wjazdu dotyczyły prostytutek i skazańców (1875 r.) oraz osób chorych psychicznie (1882 r.), o tyle tym razem wykluczono całą grupę etniczną. Podczas gdy w 1881 r. do Stanów Zjednoczonych przybyło prawie 40 tys. Chińczyków, to w 1883 r. przyjechało ich tylko 23, i to wyłącznie powracających z odwiedzin w domu. Zakaz imigracji pozostawał w mocy aż do 1943 r., choć i wówczas zezwolono na imigrację tylko 105 Chińczyków rocznie. Natomiast w 1907 r. Stany Zjednoczone i Japonia zawarły **Porozumienie gentlemenkie**, na mocy którego nie zabroniono wprowadzenia imigracji Japończyków, ale Japonia zobowiązała się do wprowadzenia zakazu emigracji swoich obywateli do Stanów Zjednoczonych.

Intensywna propaganda skierowana przeciw przybyszom z Europy Południowej i Wschodniej doprowadziła ostatecznie w latach 20. XX w. do przyjęcia nowych uregulowań imigracyjnych. W miejsce dotychczasowego powszechnego prawa wjazdu na obszar Stanów Zjednoczonych (z czego wyłączone były tylko ściśle określone grupy) pojawił się w 1921 r. *Emergency Quota Act*. Zgodnie z tym uregulowaniem, liczba imigrantów z danego kraju nie mogła przekroczyć 3% liczby osób tej narodowości mieszkających w Stanach Zjednoczonych w czasie spisu powszechnego z 1910 r. – kiedy to imigracja z Włoch, ziem polskich i podobnych obszarów była jeszcze stosunkowo niewielka. Tym samym liczbę imigrantów ograniczono do 358 tys. rocznie, z czego tylko 155 tys. przypadło chętnym z Europy Południowej (Amerykanie obawiali się mafii) i Wschodniej (skąd miało przybywać zbyt wielu Żydów i „czerwonych”).

Ale i to prawo nie zadowoliło wszystkich obrońców „czystości etnicznej” Ameryki. W 1924 r. kryterium zmieniono na 2% liczby mieszkańców danej narodowości przebywających w Ameryce w 1890 r. Po przyjęciu ustawy imigracyjnej z 1924 r., uznanej za trwale uregulowanie restrykcyjne, zainteresowanie tematem szybko opadło, gdyż uznano, że został on raz na zawsze rozstrzygnięty. Do sprawy powrócono dość powierzchownie w 1952 r. i dopiero w 1965 r. przeprowadzono gruntowną reformę prawa imigracyjnego.

Liczbę osób przebywających nielegalnie na terenie USA ocenia się obecnie na 7–20 mln. Część z nich wjechała do Stanów Zjednoczonych na wizach turystycznych, większość natomiast pochodzi z Meksyku oraz innych państw Ameryki Łacińskiej i przeszła przez zieloną granicę. Ich obrońcy wskazują, że „żaden człowiek nie jest nielegalny”, a poza tym osoby takie podejmują się prac, od jakich stronią Amerykanie. Natomiast przeciwnicy bardziej liberalnego podejścia pochodzą w większości ze stanów granicznych, które ponoszą główny ciężar tolerowania nielegalnych imigrantów. Z zasady nie płacą oni bowiem podatków ani składek na ubezpieczenie zdrowotne, korzystają natomiast z opłacanej przez podatników infrastruktury i opieki zdrowotnej w nagłych wypadkach, a ich dzieciom, nawet urodzonym poza Stanami Zjednoczonymi, przysługuje nieodpłatna edukacja podstawowa i średnia.

Stany Zjednoczone pozostają krajem najbardziej otwartym na imigrantów ze wszystkich nowoczesnych państw. Obywatelstwo amerykańskie uzyskuje się nie tylko „z ziemi” (o czym decyduje miejsce urodzenia) i „z krwi” (zgodnie z obywatelstwem rodzica) lecz także nader powszechnie „z woli”, co inne państwa traktują jako możliwość wyjątkową. Nie znaczy to jednak, że USA mogą sobie pozwolić, politycznie i ekonomicznie, na akceptowanie wszystkich, którzy chcieliby zamieszkać w tym kraju. I dlatego kwestia postępowania z osobami, które usiłują zdobyć to uprawnienie bez przejścia przez stosowne procedury, nigdy zapewne nie zostanie ostatecznie rozstrzygnięta, bez względu na treść kolejnych inicjatyw ustawodawczych w tym zakresie.

## Lektura sugerowana

- Z. Lewicki, *Historia cywilizacji amerykańskiej. Era tworzenia*, Scholar, Warszawa 2009.
- M. Rozbicki, *Narodziny narodu*, Interim, Warszawa 1991.
- I. Rusinowa, *Geneza Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej*, PWN, Warszawa 1974.





Wojciech Kwiatkowski

## Polityka imigracyjna

Siła i potęga Stanów Zjednoczonych stworzona została przede wszystkim dzięki ogromnemu napływowi imigrantów z niemal każdej części świata. Imigracja do USA trwa do dziś, a jej powody wydają się niezmiennie. Zmieniły się natomiast kierunki jej napływu (pierwszymi imigrantami byli głównie mieszkańcy państw europejskich, współcześnie dominuje natomiast imigracja z krajów azjatyckich i latynoamerykańskich) oraz zasady naturalizacji, czyli nadawania cudzoziemcowi obywatelstwa amerykańskiego.

Nie ma precyzyjnej definicji „polityki imigracyjnej”. Z całą pewnością wiąże się ona jednak zarówno z historią państwa, z uprawianą przez państwo polityką zagraniczną, jak i z jego polityką bezpieczeństwa. W wąskim znaczeniu za politykę imigracyjną najczęściej uważa się oficjalne stanowisko państwa w przedmiocie tego kto, pod jakimi warunkami i w jakim charakterze powinien zostać dopuszczony do bycia jego obywatelem. W szerszym znaczeniu za politykę imigracyjną należy rozumieć zarówno politykę państwa względem imigrantów chcących osiedlić się na stałe w tym państwie, jak i jego stosunek do czasowych migrantów zarobkowych, do uchodźców oraz działania mające na celu ograniczenie nielegalnej imigracji.

W historii Stanów Zjednoczonych realizowana przez władze federalne polityka imigracyjna nie miała charakteru jednorodnego – wyróżnić tu można kilka jej etapów, przy czym trzeba zaznaczyć, że stosunek zarówno władz, jak i obywateli do imigrantów był w każdym z nich inny. Pierwszy etap, który po części wyprzedził powstanie państwa amerykańskiego, to czas, w którym Ameryka była otwarta na imigrantów. Okres ten dał Stanom Zjednoczonym ogromną liczbę rąk do pracy i „materiału” do zasiedlania i cywilizowania kolejnych obszarów. Drugi etap imigracji, w którym Stany Zjednoczone zaczęły się zamykać na imigrantów, utożsamiany jest z różnego rodzaju uprzedzeniami i fobiami, instrumentalnym traktowaniem obcokrajowców, a także poczuciem wyższości względem nowo przybyłych, jakimi zaczęło cechować się społeczeństwo amerykańskie. W trakcie trzeciego i najbliższego nam etapu Stany Zjednoczone

zaprezentowały zrównoważone podejście do kwestii imigrantów, dopasowały zasady imigracji i naturalizacji do aktualnych potrzeb Stanów Zjednoczonych i pozwoliły im wyrobić sobie opinię kraju, który udziela największej pomocy osobom prześladowanym w różnych obszarach globu.

Jean de Crèvecoeur w *Listach farmera amerykańskiego* stwierdził, że „w Ameryce znajdzie się miejsce dla każdego”. W okresie przed utworzeniem państwa amerykańskiego, jak i w pierwszych dziesięcioleciach jego istnienia, dla rozwoju kraju istotne było to, że nowi przybysze zostawiali w krajach, z których pochodzili, różnego rodzaju wzajemne animozje. Jednocześnie bardzo szybko się asymilowali i w różny sposób (także przez zawieranie małżeństw) mieszały z przybyszami z innych krajów zamieszkującymi terytorium Stanów Zjednoczonych, tworząc względnie homogeniczny naród amerykański. Przybysze mocno wierzyli w etos *American Dream*, w myśl którego nowa ojczyzna – najpierw określona kolonia, a potem samodzielne państwo amerykańskie – daje możliwość doznania szczęścia i spełnienia w życiu osobistym oraz zawodowym i to niezależnie od klasy społecznej, z której się pochodzi czy miejsca urodzin.

Dla wielu nowo przybyłych marzenie to się ziściło. To ze Stanami Zjednoczonymi związany jest mit *self-made man*, czyli człowieka, który przez własną pracę, pomysłowość i przedsiębiorczość doświadczył szybkiego awansu społecznego<sup>1</sup>. Mit ten znajduje swoje potwierdzenie w historii życia wielu osób, które odniosły wręcz spektakularne sukcesy zawodowe, mimo że pochodziły z biednych rodzin i nie odebrały za młodu starannego wykształcenia. Przykładem na to jest choćby wychowany w wielodzietnej rodzinie syn producenta świec i jeden z późniejszych ojców-założycieli USA Benjamin Franklin. Inne, wręcz mitologizowane do dziś osoby to Andrew Carnegie (który rozpoczął w USA pracę jako robotnik, by pod koniec XIX w. zostać najbogatszym człowiekiem świata) czy Henry Steinway, który w kilka lat po wyemigrowaniu z Niemiec do USA założył funkcjonującą do dziś wytwórnię fortepianów oraz opatentował w USA 130 wynalazków z tym związanych. Warto podkreślić, że po przybyciu na Nowy Łąd nie wszyscy odnieśli sukces, historia imigracji do Stanów Zjednoczonych to także kwestia repatriacji, której głównym powodem była zazwyczaj niemożność odnalezienia się w nowych warunkach bądź zdecydowanie odmienne od obiecanych czy zaślyszanych realia.

## I. Ameryka otwarta na imigrantów

Za początek pierwszej fali migracji na kontynent Ameryki Północnej uważa się okres ekspansji europejskich mocarstw, takich jak Wielka Brytania, Francja, Holandia czy Hiszpania. Z ekspansją łączyła się migracja ludności z Europy na „Nowy Łąd”, a następnie wewnątrz kontynentu, przy czym dotyczyła ona przede

---

<sup>1</sup> Szerzej: Z. Lewicki, *Historia cywilizacji amerykańskiej. Era tworzenia, 1607–1789*, Scholar, Warszawa 2009: s. 28, 103, 327–328, 377.

wszystkim osadników angielskich. Osadnicy francuscy skupili się na obszarze dzisiejszej Kanady oraz wzdłuż rzeki Missisipi, holenderscy zasiedlili obszary u ujścia rzeki Hudson, hiszpańscy osadnicy poprzestali na półwyspie Floryda. Wraz z kolejnymi grupami dobrowolnych imigrantów rozpoczął się też proces sprowadzania na kontynent czarnoskórych niewolników z Afryki oraz wysyłania na nowy kontynent przestępców i biedaków.

Podstawowe powody imigracji na kontynent północnoamerykański w dużej mierze skorelowane były ze średniowieczną sytuacją w Europie. Chodzi tutaj o prześladowania religijne, niepokoje polityczne, liczne wyniszczające wojny oraz klęski nieurodzaju i choroby zakaźne. Dla wielu imigrantów ważne okazały się też czynniki *stricte* ekonomiczne, jak poszukiwanie lepszej pracy czy też możliwość uzyskania na własność ziemi.

### 1.1. Działania legislacyjne

Ustawodawstwo w zakresie polityki imigracyjnej w pierwszym okresie imigracji można uznać za skromne. Aż do uzyskania przez Stany Zjednoczone niepodległości określanie zasad kolonizacji Nowego Łądu leżało w gestii państw europejskich. Natomiast z chwilą uznania Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej kraj ten zaczął samodzielnie regulować tę sferę życia publicznego. Za pierwszy akt prawny odnoszący się do kwestii nabywania obywatelstwa Stanów Zjednoczonych można uznać Konstytucję z 1787 r. Zgodnie z jej postanowieniami prawo do regulowania zasad naturalizacji (a co za tym idzie – modyfikowanie i realizacja polityki imigracyjnej) powierzono Kongresowi. Oznaczało to też, że Konstytucja<sup>2</sup> zaliczyła tę dziedzinę życia publicznego jako przynależną władzy federalnej<sup>3</sup>.

W pierwszych latach funkcjonowania nowego państwa zainteresowanie tą dziedziną życia publicznego przez Kongres skupiało się jedynie na podstawowych zagadnieniach. Nie powinno to dziwić, mając na uwadze, że imigracja aż do 1830 r. wynosiła niespełna 10 tys. osób rocznie. W 1790 r. uchwalono Ustawę o naturalizacji, która stwierdzała jedynie, że prawo do uzyskania obywatelstwa przysługuje wszystkim „wolnym białym mężczyznom” o „nienaganym charakterze moralnym”. Przed złożeniem wniosku o nadanie obywatelstwa kandydat musiał wykazać, że przebywał na terytorium Stanów Zjednoczonych co najmniej przez dwa lata, w tym co najmniej rok w stanie, w którym aplikuje o nadanie obywatelstwa.

W 1795 r., przyjmując nowelę Ustawy naturalizacyjnej, wydłużono wymagany czas pobytu z dwóch do pięciu lat (okres ten – z pewnymi wyjątkami – obowiązuje do dziś), zobowiązano chętnych do zrzeczenia się ewentualnych

<sup>2</sup> Dla jasności wywodu, federalna ustawa zasadnicza Stanów Zjednoczonych będzie w niniejszym tekście podawana wielką literą, natomiast jej odpowiedniki stanowe - małą.

<sup>3</sup> Zasada ta została potwierdzona przez Sąd Najwyższy w orzeczeniu *Chy Lung v. Freeman* z 1875 r.

tytułów szlacheckich oraz nałożono wymóg złożenia przed lokalnym sądem deklaracji woli nabycia obywatelstwa amerykańskiego. Również i w tej ustawie prawo do obywatelstwa przyznano jedynie „wolnym białym mężczyznom”. Do kolejnej zmiany ustawy o naturalizacji i wydłużenia wymaganego w procesie naturalizacji okresu pobytu do 14 lat doszło w 1798 r., ale w 1802 r. powrócono do wymogu pięciu lat.

## 2. Zamykanie się Stanów Zjednoczonych na imigrantów

Proces stopniowego i selektywnego zamykania się Stanów Zjednoczonych na nowych przybyszów można uznać za kolejny etap w polityce imigracyjnej Stanów Zjednoczonych. Za datę początkową tego okresu przyjmuje się pierwsze działania legislacyjne Kongresu mające na celu ograniczenie imigracji do Stanów Zjednoczonych – tj. ustawę z 1875 r. Miało to związek przede wszystkim ze zmianą struktury imigrantów napływających do USA pod koniec XIX w., czyli coraz mniejszym napływem skorych do asymilacji osób z Europy północno-zachodniej na rzecz przybyszów z „biedniejszej Europy” południowo-wschodniej oraz z Azji. Nowi imigranci przejawiali mniej chęci do asymilacji i przyjęcia anglo-amerykańskiej kultury i stylu życia, tworząc zamknięte dzielnice miast, gdzie pielęgnowali rodzime tradycje. Przekonania te stały w jawnej opozycji do koncepcji modelu społeczeństwa amerykańskiego, w którym kolejne składniki miałyby się nieodwracalnie łączyć w nową całość. Do tego większość imigrantów z Europy zaczęli stanowili katolicy (głównie Irlandczycy, których rzesze imigrowały do USA zwłaszcza w połowie XIX w.), negatywnie odbierani przez osiadłą już część społeczeństwa. Z tym okresem wiąże się też coraz powszechniejsze przybywanie do Stanów Zjednoczonych „przelotnych ptaków”, czyli osób, które nie myślały o USA jako o nowej ojczyźnie, ale bardziej jak o miejscu zarabiania i oszczędzania pieniędzy i następnie wysyłania ich bądź wywożenia do ojczystego kraju.

Bardzo ważne w tym okresie okazały się też uprzedzenia, jakie zrodziły się w dużej części amerykańskiego społeczeństwa w stosunku do osób różnych narodowości. Wiązały się one z niechęcią mieszania się z niektórymi rasami i jednocześnie z poczuciem wyższości względem nowo przybyłych. Dochodziła do tego obawa o miejsca pracy w Stanach Zjednoczonych (imigranci byli gotowi wykonywać tę sama pracę za mniejsze wynagrodzenie), podsycana przez różnego rodzaju ruchy polityczne, związki pracownicze i stowarzyszenia. Z tego m.in. powodu na szkany narażeni byli coraz bardziej nie tylko imigranci, ale także te osoby „niepożądanych ras”, które zostały już naturalizowane i mogły uważać się za pełnoprawnych obywateli Stanów Zjednoczonych. Jeszcze inne powody zaostrożania polityki imigracyjnej Stanów Zjednoczonych końca XIX w. i początku XX w. to obawa przed coraz bardziej aktywnymi w różnych państwach ruchami anarchistycznymi oraz „strach przed czerwoną zarazą”, czyli osobami utożsamiającymi się z ideami marksistów, a po I wojnie światowej z bolszewizmem.